

## „Smocza wyspa”

Wreszcie do magicznej krainy przysła długo oczekiwana wiosna.

W Wyszkwowie XXIII wieku była ona jeszcze piękniejsza. A pomyśleć, że jeszcze sto lat temu świat wyglądał tak inaczej. W ziemię trafił ogromny meteoryt, który nie był początkowo groźny, ale z czasem zaczęła się rozprzestrzeniać dziwna energia. Dzięki niej świat się zmienił i teraz rzadko występują ludzie, a zastąpiły ich magiczne istoty jak z bajek.

Ten wiosenny poranek zapowiadał się, jak co roku doskonale. Zwierzęta budziły się do życia, a rośliny rozkwiatały. Nawet przez okno można było zobaczyć piękny zielony świat. Mała Julia po prostu uwielbiała wybiegać z samego rana w piżamie i wołać:

-Witaj wiosno! Zawsze zrywała kilka magicznych kwiatów. Najbardziej podobały się śpiewo-tulipany, bo mogły śpiewać wszystkie jej ulubione piosenki. Wiedziała, że mogła rzucić czar na dowolny przedmiot, żeby śpiewał, ale jakoś wołała żyć trochę bez czarów. Mieszkała w wiosce, a tam była znana, jako „Mała czarodziejka”, bo nią była.

Dziewczyna jeszcze wtulona pościel spała jak niedźwiedź, aż nie zadzwonił jej wkurzający budzik. Zawsze krzyczał z rana, jak by był koniec świata.

-Obudź się-wołał-Dzisiaj pierwszy dzień wiosny! W zaklętym parku będą wychodziły na świat małe smoczki!

Czarodziejka zrzuciła ze stoliczka nocnego wkurzające urządzenie i powoli zepchnęła z siebie kołdrę. Wielkie widowisko smoków było bardzo rano, więc trzeba się trochę pośpieszyć. Julia wyczarowała sobie ubranie i szybko wybiegła do ogrodu. Było już słychać nawołujących ludzi: „Smoczki! Smoczki!”. Dziewczyna nie mogła się powstrzymać i szybko pobiegła. Miała niedaleko do parku, więc droga była krótka i szybka. Kiedy wreszcie dotarła to od razu zaspana usiadła na ławce. Już z daleka było widać tęczowe jajka smoków, a nad nimi ich ogromne mamy. Dla bezpieczeństwa wokół nich był nie za wysoki metalowy mur. Czarodziejka ustała na ławce i próbowała zobaczyć narodziny, ale bez skutku. Wiedziała, że mogła zobaczyć to samo w TV MAGIA, ale widok na żywo wydawał jej się o wiele lepszy. Ludzie od razu krzyczeli z zachwytem. Już musiały się zacząć wykluwać małe smoczki.

-No nie!-Zaczęła marudzić Julia-Smoki się wykluły, a ja nic nie widziałam. Po co tak rano wstawałam?

Stojąca obok starsza pani pociągnęła ją mocno za bluzkę, ale dziewczyna w ogóle się nie przejmowała, bo mieszkając przez dwanaście lat ze starszymi braćmi, którzy jej ciągle dokuczali i nawet magiczne sztuczki nie pomagały to chyba każdy by się zachowywał tak jak ona.

-Dziewczynko!-Powiedziała gniewnym tonem -Wiesz, że tu są inni ludzie, a ty się tak wydzierasz?

Dziewczyna powoli zeszła z ławki i usiadła z uchyloną głową. Ludzie powoli się rozchodzili, a zlatywały się małe wróżki. Smoki zabierały swoje młode na grzbiecie i odlatywały wysoko w chmury. Czarodziejka podeszła do metalowej bramy i patrzyła

na ich odlot. Nagle jedna wróżka przyfrunęła do niej. Miała krótkie, rude loki i liściastą sukienkę.

-Mamy katastrofę!-Krzyknęła-Pewnej smoczych nie wyklął się młody i go tu zostawiła. Pomóż nam zabrać te jajko na wyspę smoków. Proszę! Zapomniałam się przedstawić. Nazywam się Elena, ale to najmniej ważne.

-Oczywiście, że pomogę.-Zachwyciła się Julia-Kocham smoki i ich jajka, ale wybiegłam z domu tak szybko, że nawet nie zjadłam śniadania.

Dziewczyna wyczarowała swoją magiczną różdżką talerz, na którym były jajka, bekon i herbata. Szybko usiadła na ławce i strasznie wolno jadła. Mała wróżka była rozgniewana, pokazywała swój tyci zegarek jak by nie było innych rzeczy na świecie. Julia chwyciła fioletowe jajko i włożyła je do swojej torby. Jej torba nie była wielka i pewnie jak by była normalna to by jajko się nie zmieściło, ale, od czego ma się magię. Po prostu wzięła powiększającą torbę, w której mógł się zmieścić nawet słoń.

-Droga będzie długa i męcząca-Marudziła Julia-Przecież raz się żyje. To lepiej już wyruszmy. Dobrze, że tu nie ma tego budzikopodobnego urządzenia, który ciągle mnie budzi!

Niespodziewanie z torby czarodziejki wyskoczył budzik i Zrobił nadąsaną minę w kierunku dziewczyny.

-Wypraszam sobie-zaczął narzekać-Nie jestem jakimś urządzeniem tylko magicznym budzikiem i mam imię wiesz? Ono brzmi Cynek!

Dziewczyna wybuchły śmiechem, ale po krótkim czasie z twarzy Eleny znikł pogodny uśmiech, a pojawiła się poważna mina, jakiej ona sama nigdy nie miała. Ze swojej malutkiej torby wyciągnęła mapę, która miała ich zaprowadzić na wyspę smoków. Mała wróżka od razu zaczęła planować podróż. Wyszło na to, że najkrócej będzie przepłynąć Bug, ale niestety nikt nie umiał pływać, więc Julia pomyślała o prezencie urodzinowym swojego najstarszego brata. Właściwie sama by chciała go dostać i nie chodzić na piechotę, ani nie ślimaczym metrem. Niestety musiała być pełnoletnia, żeby mieć prawo jazdy na latający dywan. Dziewczyna była już doszczętnie zawiedziona, bo bardzo i to bardzo kochała smoki, jednak Elena wiedziała, co na to zaradzić.

-Julia jak myślisz ile ja mam lat? Raczej jestem starsza od ciebie i to dość sporo

Po tych słowach wyciągnęła z tyciej torebki prawo jazdy i latający dywan, niestety trzeba było go posypać magicznym proszkiem, którego wróżka nie posiadała i już chciała się poddać, ale „Mała czarodziejka” miała Asa w rękawie. W jej torbie koło smoczego jaja znajdował się niezbędnik wróżki z różnymi eliksirami, zapasowymi różdżkami i oczywiście magicznym proszkiem. Wyjęła jego garść i posypała wyglądający jak nienadmuchany balon dywan. Tkanina zaczęła rosnać i rosnać, aż wreszcie zaczęła, chociaż przypominać prawdziwy dywan. Trójka znajomych usiadła na nim szybciotko i Elena ruszyła pojazdem. Julia po drodze podziwiała piękne widoki. Zielone drzewa na brzegu, dzieciaki młodsze od niej ścigające się na latających deskach i Bug, który po prostu tętnił życiem, bo pływały tam rybki, a

syreny opalały się na skałach w słońcu. Taka droga nie mogła trwać wiecznie i po chwili się zatrzymali na plaży, a Julia wcale tego nie zauważyła.

-Oto wyspa smoków-Powiedziała dumnie Elena- Powstała niecały wiek temu, kiedy smoki zapragnęły mieć własną przestrzeń. Ten spory kawałek ziemi oddzieliły swoim smoczym płomieniem.

Czarodziejka się szeroko uśmiechnęła, a Cynek się zanudził kolejną historyczną opowieścią, bo Julia zawsze najbardziej lubiła historię i co wieczoru czytała na głos jakieś bardzo ważne wydarzenie, czego zegar nienawidził. Wszyscy zeszli z dywanu, a wróżka posypała go jakimś proszkiem, że aż się skurczył do rozmiarów małego koralika i włożyłam go do swojej tyciej torebki. Już z daleko było widać głowy smoków i uczące się latać ich młode. Nie można tak po prostu się zbliżyć do smoka, bo są bardzo niebezpieczne. Nawet sam odważny Cynek się przestraszył i wskoczył do torby Julii tuż koło jajka. Dziewczyna powoli wyjęła go z torby i spojrzała na niebo zdziwionym wzrokiem jak by chciała powiedzieć, że jest strasznie wkurzona na nieznośny zegar.

-Doooooąd terazz idziemyyyy?-Spytał Cynek jęklwym głosem

Elena pokazała swoim paluszkiem na przerażające smoki w oddali. Julia przyjrzała się drodze i zauważyła, że jest bardzo trudna do pokonania. Wysoka trawa sięgała jej do ramion. Można było się łatwo potknąć o różne kamienie, małe góry i wgłębienia. Cynek łatwo by się zgubił w takich zaroślach, więc po prostu poszedł na łatwiznę i wskoczył znowu do torby czarodziejki gdzie nigdy nie brakło miejsca. Na to Julia jedynie spojrzała manipulującym wzrokiem w jego stronę i ruszyła przed siebie.

-Zła droga-Nagle odezwał się piękny głos-Lepiej iść na skróty. Jest lepsza droga i do tego krótsza.

Cała trójka obróciła się w stronę, z której wydobywała się wypowiedz. Ujrzeni piękna rudowłosa syrenę siedzącą na skale. Jej oczy były roześmiane, a usta wyglądały jak namalowane na płótnie i jeszcze jej zielony ogon złożony z łusek dodawał jej blasku. Pokazała jeszcze raz palcem wąską dróżkę ciągnącą się po płaskim piasku. Elena wdzięcznie się uśmiechnęła i złapała Julię za ramię. Próbowwała pociągnąć ją do drogi i odciągnąć ją od syreny, kiedy znowu ten bajeczny głos się odezwał:

-Jak by, co jestem Marianna i lepiej ze mną nie zadzierać, bo moim syrenim śpiewem mogę władać każdym!

Jej głos stał się bardzo straszny, że aż cynek schował się za Julią. Czarodziejka wiedziała jak odstraszyć złą syrenę, ale nie chciała się chwalić do póki Elena jej nie popchnęła. Dziewczyna wyjęła czarodziejską różdżkę i magiczny proszek. Po chwili podeszła wolno do Marianny.

-Ty niby jesteś taka wielka?-Powiedziała odważnie Julia- Taka z ciebie syrenka? Słuchaj my mamy wypełnić bardzo ważną misję! Ty tylko się przechwalasz to i ja się pochwalę! Jestem czarodziejską i mam magiczny proszek, którym mogę zrobić to! - Dziewczyna posypała syrenę, a ona się zmniejszyła do rozmiarów koralika

Cała trójka wybuchnęła śmiechem, ale on nie trwał wiecznie. Z małych krzaczków, drzew, dziupli i dołków wychodziły najróżniejsze małe zwierzęta. Mały króliczek

podbiegł do budzika i przytulił go mocno łapkami. Nagle wyszedł pies, który sięgał Julii, aż do pasa, uklonił się grzecznie i szybkim krokiem podszedł do niej. Po chwili zdarzyła się rzecz nierealna, która nawet w magicznym świecie jest nieosiągalna. Ten pies, który ma pierwsze wrażenie przypomina zwykłe stworzenie nie był wcale taki normalny, bo mówił.

-Witam młoda czarodziejko-Przywitaj ją ciepło-Ja i reszta zwierząt bardzo ci dziękujemy za poskromienie tej syreny. Więziła już nie jedno zwierzę pod wodą gdzie mogło się utopić. Jej syreni śpiew jest silny, ale twoja moc widocznie silniejsza. Możemy się z szacunkiem ugościć na wyspie smoków i na wyspie przyjaźni!

-Ja jestem Julia i przybyłam tu z misją odstawienia smoczego jajka-Mówiąc to dziewczyna wyjęła z powiększającej torby fioletowe jajko-Oto one! Chcę pomóc temu smokowi i to się teraz dla mnie liczy, ale jak to możliwe, że mówisz?

Pies zamknął oczy i pokiwał głową, a po chwili wskazał owłosioną łapą drogę, co bardziej przypominała puszcę ze względu, że była cała porośnięta trawą, aż sięgała Julii do szyi. Zwierzę machnęło łapą i stało się coś niezwykłego. Roślinność nagle jak wrosła w ziemię i już nie było puszczy, ale mała, kręta dróżka, na której ledwo można było zobaczyć maleńką trawkę.

-Biegnij już tak nie pozostanie wiecznie-Odezwał się nagle-Ja umiem mówić, bo jestem zaklęty. Byłem czarodziejem, ale ehmmmm.... Nie lubię o tym mówić. Już biegnij!

Czarodziejka posłuchała psa i przebiegła wraz z jajem w torbie przez drogę. Ta droga była jak labirynt. Miała dużo skrętów, ale dziewczyna wiedziała gdzie iść. Po kilkunastu minutach wyszła zadowolona z siebie. Ujrzała wiele smoków bawiących się ze swoimi dziećmi, ale jeden smok stał koło skały zupełnie sam z zasmuconą miną. To było pewne, że to jej jajko, jednak oddanie jego nie było takie proste. Musiała się przedrzeć koło zięjących ogniem smoków, oddać jajko i wrócić w jednym kawałku. Delikatnie westchnęła i pobiegła szybko w stronę smoków. W połowie drogi się zatrzymała i spojrzała przed siebie widząc, że zwierzęta jej nie atakują. Ruszyła dalej żwawym krokiem. Kiedy dotarła do matki jajka, po prostu podała je jak by dawała jajo swojej przyjaciółce. Z daleko było widać, że dróżka, którą Julia szła stawała się, co raz mniejsza i co raz bardziej zarastała. Bez chwili namysłu czarodziejka popędziła do drogi. Tym razem ta dróżka była bardziej kręta i bardziej zarośnięta niż poprzednio. Kręciła się w labiryncie jak by nie było wyjścia, ale to, co się stało w następnej sekundzie pomogło jej i to bardzo. Usłyszała głos wkurzonego budzika, który wołał:

-Julia użyj różdżki! Szybko, bo podobno przejście się zamknie za kilka sekund.

Do czarodziejki sens tych słów dotarł od razu i wyjęła z torby swoją różdżkę. Coś powiedziała pod nosem i wzniosła się ponad trawy i drzewa. Latała jak prawdziwy zawodowiec, chociaż pierwszy raz użyła tego zaklęcia. Przyleciała do grupki przyjaciół i podzieliła się z nimi pogodnym uśmiechem szczęścia. Przelecieli znowu latającym dywanem nad Bugiem i dotarli do parku. Julia zaniepokojona popatrzyła na swój zegarek. Jej wyraz twarzy się zmienił się na ponury, bo była już godzina osiemnasta. Rodzice pewnie się o nią strasznie martwią, że coś ją złego spotkało.

-Kochani dzisiaj tyle przeżyliśmy-Powiedziała czarodziejka smutnym głosem-Cynek wskakuj do torby, a z tobą Eleno muszę się niestety pożegnać. Mam nadzieję, że się jeszcze kiedyś spotkamy.

Wróżka pokiwała głową i szeroko się uśmiechnęła. To był znak dla Julii, że nic nie straciła, a zyskała dużo: przyjaciół, przygodę, naukę i przyjaźń smoków z wyspy. Machnęła ręką i najszybciej pobiegła do swojego małego domku. Stała przez drzwi patrząc na jasne okna i płacz. Szybko nawet nie pukając weszła. W salonie zobaczyła swoich rodziców. Matkę ubraną w różową sukienkę i fartuszek ocierającą się chusteczką. Obok stał jej ojciec ubrany w czarny garnitur trzymając żonę za ramię.

-Julia czy to ty?-Spytała z niedowierzeniem kobieta. Czarodziejka szybko podbiegła do mamy i się mocno przytuliła. Oczywiście tata nie był wcale gorszy i kiedy udało jej się wydostać z pod mocnego uścisku matki to tak samo mocno przytuliła się to taty.. Poszła do swojego pokoju i wtuliła się w pierzyna biorąc jakiś zeszyt. Ten zeszyt to był jej osobisty pamiętnik. Zapisywała w nim każdy dzień i była pora, żeby zapisać ten.

„Drogi pamiętniczku!

Dzisiejszy dzień był dość dziwny, ale w Wyszkwowie to nie nowość. Przeżyłam wspaniałą przygodę! Nosiłam w smocze jajo, poznawałam wróżkę, leciałam latającym dywanem i przedzierałam się przez wysokie trawy. Najważniejsze, że nauczyłam się nowego zaklęcia, a nauczycielka zaklęć pewnie mnie pochwali, bo zawsze opornie mi z tym idzie. Uratowałam małego smoczka przed przygarnięciem go do zoo. Tam by nie miał zbyt dobrze, ale historia się wspaniale kończy.

Julia(:"

Historia o smoczej wyspie się już skończyła, ale młoda czarodziejka na pewno wpadnie jeszcze w kłopoty.

Koniec